

SYCHAR



SYCHAR

JAK KOCHAĆ  
NIEŚLUBNE DZIECI?

powroty z niesakramentalnych związków  
ŚWIADECTWA



Redakcja: Andrzej Szczepaniak

Korekta: Karolina Kalinowska

Projekt okładki i łamanie: Anna Sulencka

Fotografia na okładce:

© Fons Laure – Fotolia.com

Imprimatur: Kuria Metropolitalna w Krakowie, nr 221/2015 z dnia 4 lutego 2015, ks. bp Jan Szkodoń  
wikariusz generalny, ks. Kazimierz Moskała wicekanclerz, o. Tomasz Dąbek OSB cenzor

Wydanie I

Copyright © Wydawnictwo Fides, Kraków 2015

ISBN 978-83-61860-48-8



Wydawnictwo Fides, ul. Koziennicka 17, 30-397 Kraków

tel. 605 416 946, e-mail: [fides@wydawnictwofides.pl](mailto:fides@wydawnictwofides.pl)

[www.WydawnictwoFides.pl](http://www.WydawnictwoFides.pl)

## Świadectwo Anny i Andrzeja

### MIŁOŚĆ, ROZSTANIE, MIŁOŚĆ OD NOWA

*Anna:*

Odeszłam od męża po 3 latach małżeństwa. Byłam przekonana, że znalazłam „prawdziwszą” miłość, a moje małżeństwo to zwykła pomyłka. W zaślepieniu emocjami nie myślałam racjonalnie, interesowało mnie tylko, żeby jak najczęściej być z moim „ukochanym”, z którym zdradzałam męża. Kiedy okazało się, że jestem w ciąży z tym drugim mężczyzną, byłam szczęśliwa; dziecko było dla mnie „znakiem”, że mój wybór jest słuszny.

„Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki”, „Słuchaj głosu serca” – takie rady słyszałam, kiedy 8 lat temu, po 4 latach od naszego rozstania, zastanawiałam się nad możliwością powrotu do męża. W tamtym momencie w ogóle nie myślałam o Bogu, ani o mojej wierze, zawarty sakrament małżeństwa nie miał wówczas dla mnie znaczenia. W działaniach kierowałam się wyłącznie emocjami, liczyły się dla mnie tylko moje własne dążenia i plany, których nie chciałam zmieniać. Jednak w drugim związku, który zawarłam po rozstaniu z mężem, nie układało się, postanowiłam zatem rozstać się powtórnie. Tymczasem mój mąż, Andrzej, również rozstał

się ze swoją partnerką, niezależnie od podjętej przeze mnie decyzji. Zaczęliśmy się spotykać i rozmawiać. Wiedziałam, że mąż chce znowu być ze mną, ale nie wiedziałam, czego ja chcę... Tych kilka spotkań z mężem skończyło się szybko – wystarczyło zapewnienie mojego drugiego partnera, że jestem miłością jego życia i że nie może żyć beze mnie i naszej córki. Miesiąc później byłam już z nim w drugiej ciąży. Wydawało mi się, że teraz wszystko się ułoży. Faktycznie nastąpiła poprawa w naszych relacjach, wzięliśmy ślub cywilny, a po 2 kolejnych latach pojawiło się trzecie dziecko.

Z biegiem czasu zaczęła również poprawiać się moja relacja z Bogiem. Kiedy moja najstarsza córka przyjęła sakrament Pierwszej Komunii Świętej, zaczęłam regularnie modlić się i uczęszczać z dziećmi na niedzielną Eucharystię. Czułam bolesne ukłucie w sercu za każdym razem, kiedy widziałam, jak moje dziecko wraz z innymi przyjmuje Pana Jezusa, a ja tego zrobić nie mogę. Nie czułam w sobie buntu, raczej smutek i zgodę, by ponosić konsekwencje swoich wyborów. Jednak Bóg mnie wołał i zabiegał o mnie, posyłał mi ludzi i tworzył sytuacje, które coraz bardziej zbliżały mnie do Kościoła. Tydzień przed decyzją o rozstaniu z partnerem znalazłam listy mojej świętej pamięci babci, które pisał jej narzeczony, kiedy dowiedział się, że wyszła za mąż za innego. Babcia już pod koniec swojego życia dopisała drżąca ręką na jednym z nich: „Boże, gdybym jeszcze raz żyła!”. To zdanie podziałało na mnie jak zimny prysznic. Pomyślałam, że nie chcę tak jak moja babcia żałować swoich życiowych wyborów. Kiedy dowiedziałam się o kolejnym „skoku w bok” mojego partnera, zrozumiałam, że nie chcę żyć dalej w ten sposób; nie chcę, żeby moje dzieci widziały, jak mama

płacz, a tata topi swoje smutki w alkoholu. Ku mojemu zaskoczeniu bardzo wsparli mnie rodzice, którzy pomogli mi w wyprowadzce od mojego drugiego męża. Z jednej strony czułam ulgę, ale z drugiej byłam zdruzgotana tym, że moje marzenia i plany nie zrealizowały się. Na skutek wcześniejszych wyborów zostałam samotną matką z trójką dzieci. Pomocy zaczęłam szukać w Kościele. Przystąpiłam do sakramentu spowiedzi, potem do Komunii Świętej. Przypadkowo na Mszy Świętej usłyszałam zaproszenie na katechezy i wkrótce znalazłam się we wspólnocie neokatechumenalnej. Słuchając Radia Warszawa dowiedziałam się o warsztatach dla chrześcijan „Wreszcie żyć – 12 kroków ku pełni życia” i rozpoczęłam je. Po kilku miesiącach zaczęłam spotykać się z mężczyzną. Miałam z kim porozmawiać, służył mi emocjonalnym i codziennym wsparciem. Ta relacja skonfrontowała mnie na powrót z sakramentem małżeństwa. Chciałam być w związku, chciałam dzielić swoje życie z mężczyzną, ale jednocześnie nie wyobrażałam sobie rezygnacji z przyjmowania Komunii Świętej. Jedynym wyjściem, jakie wówczas znalazłam z tej sytuacji, było rozpoczęcie działań zmierzających do stwierdzenia nieważności zawartego sakramentu małżeństwa. Byłam przekonana, że powrót do mojego męża nie jest możliwy, ponieważ tkwił on w długoletnim związku i właśnie niedawno urodziło mu się upragnione dziecko. Wspólni znajomi wspominali mi również, że planuje drugie dziecko. Z drugiej strony ja miałam trójkę dzieci innego mężczyzny i historię, którą trudno wybaczyć... Przy pomocy adwokata kościelnego napisałam pozew i zamierzałam go złożyć. W tym właśnie momencie trafiłam na stronę internetową Wspólnoty Sychar i poznałam treści,

które na początku wywołały mój sprzeciw, a potem wiele wątpliwości. Mój nowy związek był dla mnie coraz trudniejszy, nie miałam już tej radości z Eucharystii, coraz trudniej było mi też przystępować do sakramentu spowiedzi.

W moich wewnętrznych zmaganiach bardzo pomogła mi Maryja. Kiedy zaczęłam myśleć o stwierdzeniu nieważności sakramentu, znajomi zabrali mnie na Jasną Górę. Byłam tam po raz pierwszy w życiu. I to właśnie tam, przed obrazem Matki Bożej, usłyszałam jak moje serce wypowiada słowa prośby: „Maryjo, uratuj moje sakramentalne małżeństwo!”. Po powrocie próbowałam szybko zapomnieć o tym zdarzeniu, nie pasowało ono do moich planów. Kiedy wniosek o stwierdzenie nieważności leżał jednak gotowy do podpisu, zaczęłam odwlekać dalsze działania. Pragnęłam zyskać wewnętrzną pewność, że moje małżeństwo jest nieważne. Chciałam być uczciwą względem Boga. Były to dla mnie bardzo trudne chwile, modliłam się, czytałam różne materiały – i zyskiwałam coraz większą pewność, że dla Boga nadal jestem żoną Andrzeja. Pojechałam na rekolekcje maryjne do Loretto koło Wyszkowa, tam całkowicie zawierzyłam się Maryi i usłyszałam w sercu, że mam męża. Z jednej strony czułam się, jakbym skoczyła w przepaść – bo uznając swoje małżeństwo za ważne skazywałam samą siebie na życie w pojedynkę do końca moich dni – z drugiej strony jednak poczułam wszechogarniające mnie spokój i radość. Znów założyłam na palec obrączkę.

Z mężem spotkałam się przypadkowo, w parku, kiedy był na spacerze z dzieckiem. Przeprosiłam go za zranienia, które mu zadałam. To pierwsze spotkanie było krótkie. Po jakimś czasie zaczęłam widywać go coraz częściej i za



każdym razem byłam szczęśliwa, że mogę go widzieć i że mam swoją „tajemnicę” – to, że jest moim mężem. Wiedzia-  
łam, że jest ciekawy, co się u mnie dzieje. Postanowiłam mu  
wszystko powiedzieć. Umówiliśmy się na długą rozmowę,  
opowiedziałam mu o swoim nawróceniu i moich poglądach  
na temat naszego małżeństwa. Dowiedziałam się, że nie jest  
szczęśliwy, ale też sprawę naszego małżeństwa uważa za zam-  
kniętą i że czuje się zwolniony przeze mnie z przysięgi  
małżeńskiej. Zaczęliśmy kontaktować się częściej. Czułam,  
że nasza relacja jest coraz głębsza, że nasza miłość ma szansę  
się odrodzić. Po kilku tygodniach postanowił rozstać się  
z partnerką i zamieszkać ze mną.

Dla mnie najbardziej zadziwiająca jest reakcja moich  
dzieci, które przyjęły Andrzeja bardzo naturalnie, jak kogoś,  
kto należy do naszej rodziny, tylko długi czas był nieobecny.  
Od początku starałam się rozmawiać z dziećmi i mówić im  
prawdę, znały Andrzeja z moich opowieści i zdjęć. Co wię-  
cej, dzieci bardzo lubią synka męża, który jest u nas prawie  
co tydzień.

*Andrzej:*

Niedługo po gwałtownym i niespodziewanym rozstaniu  
z moją żoną związałem się z inną kobietą, którą znałem  
z lat szkolnych. Brnąłem coraz głębiej w związek, w którym  
nie czułem się dobrze – nie potrafiłem tego jednak nazwać  
i wyrazić. Na siłę starałem się przekonać samego siebie, że  
jestem szczęśliwy. Napięcie narastało, ale wszyscy dookoła  
mówili, że to normalne, bo przecież nie ma idealnych par.  
Ja jednak pamiętałem, że z moją żoną było nam razem zu-  
pełnie inaczej, że my byliśmy szczęśliwi! Te wspomnienia

chciałem wyrzucić z pamięci, pragnąłem zapomnieć o żonie. Docierały do mnie informacje o jej życiu, o tym, że ma trójkę dzieci i że zawarła ślub cywilny. Uznałem, że ułożyła sobie życie i że ja też powinienem.

Po kilku latach związku z inną kobietą urodziło nam się dziecko. Byliśmy niezwykle szczęśliwi. Szczęście to jednak nie trwało długo. Moja partnerka źle znosiła macierzyństwo. Zaczęliśmy się od siebie coraz bardziej oddalać. Mama mojego syna zaczęła uciekać w alkohol. Nie radziłem sobie z tym. Zacząłem żałować, że w ogóle wszedłem w ten związek.

Wtedy spotkałem przypadkowo moją żonę. W trakcie rozmowy poprosiła mnie o przebaczenie. Po trzynastu latach od naszego rozstania nie chowałem już urazy. Nie myślałem wtedy jeszcze o możliwości powrotu do sakramentalnego związku małżeńskiego. Coraz więcej jednak myślałem o żonie, a w mojej głowie zaczęły odzywać wspomnienia naszego związku. Po miesiącu spotkaliśmy się ponownie. Rozmawialiśmy trochę dłużej, a ona powiedziała mi, że chciałaby, abyśmy znów byli małżeństwem. Zanegowałem. Stwierdziłem, że zbyt dużo czasu upłynęło i zbyt wiele rzeczy po drodze się wydarzyło. Przecież ona miała trójkę dzieci z innego związku i ja również miałem dziecko z inną kobietą! Jednak już w trakcie spotkania zaczęło się we mnie tlić uczucie, o którym sądziłem, że zgasło całkowicie. Z pomocą żony trafiłem na stronę Wspólnoty Sychar i zacząłem zgłębiać nauki Chrystusa na temat związku małżeńskiego. Uważałem się za osobę wierzącą, ale tak naprawdę widzę teraz, że tylko dopasowywałem wówczas wiarę do swojego postępowania. Powoli zacząłem dostrzegać znaki,

które daje mi Bóg i zrozumiałem, że jest tylko jedna droga, jaką mogę podążać. Decyzja nie była łatwa, gdyż wiązała się dla mnie z koniecznością rozłąki z synem i widywaniem go tylko w czasie odwiedzin. Wiedziałem również, że moja partnerka będzie czuła się skrzywdzona. Musiałem odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Co prawda, moje relacje z żoną były bardzo dobre i czułem się tak, jakby nie było między nami całej tej długiej rozłąki, jednak obawiałem się reakcji jej dzieci. Moje obawy się nie potwierdziły, wszystko zaczęło się układać. Moja żona bardzo szybko zaszła w ciążę i wkrótce będziemy mieli nasze pierwsze wspólne dziecko. Mam nadzieję, że z Bożą pomocą, nasz związek przetrwa do końca naszych dni.

## BÓG POSZERZA NASZE SERCA

*Anna:*

Przez 13 lat żyłam w związku niesakramentalnym, z którego mam trójkę wspaniałych dzieci: Olę (13 lat), Emilię (8 lat), Leona (6 lat). Od początku mojego nawrócenia czuję opiekę Boga i Jego prowadzenie. Od czasu mojego rozstania z ojcem dzieci minęły 2 lata i wszystkie trudne momenty, które wydawało mi się, że będą mocno uderzać w dzieci i ich emocje, przeszły bez większych reperkusji. Bardzo obawiałam się rozstania z ojcem dzieci i ewentualnych skutków dla

nich, ale nie zauważyłam w ich zachowaniu czy emocjach niepokojących zmian. Moja najstarsza córka wręcz uspokoiła się, a odkąd jestem z mężem sakramentalnym, jest dużo weselszym i bardziej otwartym dzieckiem. Właśnie o nią najbardziej się martwiłam, ponieważ w tym czasie zaczęła wchodzić w trudny okres dojrzewania, a jako najstarsza z trójki rodzeństwa rozumiała najwięcej. Ponadto to ja zdecydowałam o odejściu od partnera, obawiałam się więc, że dzieci w jakiś sposób będą mnie winić za oddalenie od taty. Uważam, że duże znaczenie dla ich samopoczucia miało to, że nie walczyliśmy o nie i nie kłóciliśmy się, ale oboje staraliśmy się zminimalizować skutki rozstania. Jestem przekonana, że dzięki modlitwie i działaniu łaski Bożej moje rozstanie i sprawa rozwodowa przebiegły bardzo łagodnie. Wielu moich znajomych dziwiło się, że w ogóle można w ten sposób się rozstać. W naszym rozstaniu nie było żadnych „trzecich” osób, które byłyby tego bezpośrednim powodem. Z moim mężem sakramentalnym zaczęłam spotykać się po 1,5 roku po rozstaniu z ojcem moich dzieci.

Mój były partner mieszka 450 km od nas i widuje się z dziećmi raz na dwa tygodnie. W czasie, kiedy jest z dziećmi, jego uwaga jest o wiele bardziej skupiona na nich, niż w sytuacji, kiedy miał dzieci na co dzień. Poświęca im każdą chwilę, kiedy są razem. Kiedy mieszkiałam sama z dziećmi mój partner spędzał weekendy z nimi u mnie w domu, często nawet nocował. Od kiedy mieszkam razem z moim mężem, przebywa u nas rzadziej, ale zostaje z dziećmi, kiedy my wychodzimy.

Bóg działa i pomaga nam, kiedy idziemy w dobrą stronę. Mam też doświadczenie, że pilnuje, abyśmy szli Jego drogą,

kiedy zaczynamy z niej zbaczać. Kilka miesięcy po rozstaniu z partnerem zaczęłam spotykać się z innym mężczyzną. Wtedy moje dzieci zareagowały na tą znajomość bardzo negatywnie. Pomimo starań mojego przyjaciela, miały do niego duży dystans i czułam ich dezaprobatę. Najbardziej widać to było po zachowaniu najstarszej córki Oli. Bardzo przeżywała, kiedy wychodziłam z domu z nowym znajomym. Wtedy tłumaczyłam sobie ich zachowanie jako normalną reakcję na kogoś, kto może być postrzegany jako konkurencja dla taty, były też zazdrosne o mnie. Wydawało mi się, że tak będzie w przypadku każdego mężczyzny, który nie jest ich tatą. Kiedy zaczęłam spotykać się z sakramentalnym mężem, Andrzejem, obawiałam się podobnej reakcji, braku akceptacji dzieci, buntu i niełatwych zachowań. Dlatego największym zaskoczeniem było dla mnie zachowanie dzieci w stosunku do męża. Od początku były bardzo otwarte na kontakt z nim, szybko go polubiły i zaakceptowały. Ola ma z nim świetny kontakt. Wiadomość o mojej ciąży przyjęły z dużą radością. Emilka nawet w modlitwie często prosiła Pana Boga, żeby „mama i Andrzej mieli dzidziusia”.

Ogromną wartością jest dla mnie to, że możemy wspólnie przekazywać wiarę dzieciom. Codziennie razem z dziećmi stajemy do modlitwy, uczestniczymy wspólnie w Eucharystii. Najstarsza córka, która wcześniej buntowała się i niechętnie chodziła do kościoła, od jakiegoś czasu z własnej inicjatywy uczęszcza na Mszę Świętą.

Mój mąż jest tatą 2,5-letniego Stasia. Stara się zapewnić synkowi jak najczęstszy kontakt – dwa razy w tygodniu widuje się z nim po pracy i zabiera go na jeden dzień do nas w każdy weekend. Odkąd rozstał się z mamą Stasia, jego

dziecko zaczęło szybciej się rozwijać; wcześniej były sygnały, że syn jest opóźniony i ma symptomy dziecka autystycznego. Wydaje mi się, że wprowadzenie porządku Bożego w życie dziecka i jego mamy spowodowało, że rozwój Stasia zaczął przebiegać normalnie. Synek Andrzeja jest też bardzo lubiany przez moje dzieci i w czasie, kiedy przebywa u nas w domu, bawi się z dziećmi i w pełni uczestniczy w życiu naszej rodziny.

W maju 2015 r. urodzi się nasze wspólne dziecko – syn Maksymilian. Bardzo chcielibyśmy, aby wszystkie nasze dzieci czuły się jednakowo kochane i traktowane. Nie jest to proste, ponieważ emocje, jakie mamy do naszych biologicznych dzieci, są naturalnie inne niż te, które żywimy do pasierbów. Wierzimy jednak, że Bóg, który jest Miłością, uzdolni nas do poszerzenia naszych serc i obdarzenia jednakowym uczuciem wszystkich dzieci. Wierzimy, że w każdym z tych dzieci mieszka Jezus Chrystus, który chce być przez nas ukochany i uwielbiony. Powierzamy codziennie nasze dzieci opiece najlepszych ziemskich Rodziców – Maryi i Józefowi.

*Andrzej:*

Przez 12 lat żyłem w niesakramentalnym związku, w którym urodził się mój syn. Rozstałem się jednak z matką mojego dziecka i powróciłem do mojej żony.

W momencie mojego powrotu do żony mój syn miał 2 lata. Nie zdawał sobie jeszcze do końca sprawy z sytuacji i nie musiałem go przygotowywać na moje odejście. Nie miał problemów z obecnością w nowym domu. Dzieci Ani bardzo szybko zaakceptowały i pokochały mojego syna. On

również bardzo lubi do nich przychodzić i spędzać z nimi czas. Wspólne przebywanie pozytywnie wpływa na rozwój mojego syna, gdyż naśladuje starsze dzieci i bierze z nich przykład. Jednak wychowanie mojego dziecka z niesakramentalnego związku jest dość trudne. Odczuwam brak mojego syna w życiu codziennym. Staram się jak najczęściej z nim widywać, minimum dwa razy w tygodniu oraz w każdy weekend. Chciałbym mieć go przy sobie jak najwięcej czasu i jednocześnie dzielić wychowanie z jego mamą. Jest to jednak bardzo trudny temat, ponieważ biorą w nim udział trzy strony i nie wszystkie mają zbieżne cele i poglądy.

Natomiast moje kontakty z dziećmi Ani są zaskakująco dobre. Ania wyjaśniła im wcześniej, że jestem jej sakramentalnym mężem i że powinniśmy być razem. Zajmuję się dziećmi Ani na co dzień, np. odwożę i odbieram najmłodszego syna z przedszkola, najstarszej córce pomagam w nauce. Jestem dla nich opiekunem, wspierającym ich mamę w wychowaniu.

## Świadectwo Joanny i Rafała

### DLA BOGA NIE MA NIC NIEMOŻLIWEGO

*Joanna:*

Jesteśmy małżeństwem sakramentalnym już ponad 13 lat. Mamy w sumie pięcioro dzieci: czworo wspólnych i jedno męża.

Cztery lata temu znaleźliśmy się w sytuacji, która mogła zdarzyć się każdemu. Byliśmy sakramentalnym małżeństwem z ośmioletnim stażem, żyliśmy jak wiele katolickich rodzin. Mieliśmy siebie, dwoje dzieci, mieszkanie, pracę, auto, wakacje – teoretycznie powinniśmy być szczęśliwi... a jednak dziś wiem, że nie byliśmy.

Pewnego dnia dowiedziałam się, że w życiu mojego męża jest inna kobieta i że będą mieli dziecko. Mój świat runął. Mąż nie był zdecydowany ani odejść, ani pozostać. Sytuacja pełna zwrotów akcji trwała ponad dwa lata. W tym czasie ja, rodzice, teściowie, bracia moi i bracia męża robiliśmy wszystko, co tylko możliwe, aby nakłonić go do zerwania z podwójnym życiem. Sytuacja była bardzo trudna: dwie bliskie kobiety, kochane dzieci i tu, i tam. Przez rok próbowaliśmy rozwiązać ten węzeł „po ludzku” – rozmawiając, wzajemnie się przekonując, szukając pomocy u psychologa.



Nic. Ile osób, tyle rozwiązań i tak zwanych „dobrych rad”. Będąc bliskimi obłądu, kręciliśmy się w kółko.

Po roku wkroczył Pan Bóg. Wskazał mi kontakt do księdza, którego (pewnie zapobiegawczo) już kilka lat wcześniej postawił na mojej drodze. Po rozmowie, spowiedzi i modlitwie wstawienniczej zyskałam nadzieję graniczącą z pewnością, że wszystko się dobrze skończy. Pojawił się też we mnie pokój, jakiego dotąd nie znałam. Potem była piesza pielgrzymka do Częstochowy i wiele, wiele modlitw, liczne Msze Święte o uzdrowienie i modlitwy wstawiennicze nad nami obojgiem. Huśtawka jednak trwała.

Po półtora roku natknęłam się na artykuł o Wspólnocie Sychar. Poszłam na spotkanie i tam uzyskałam rzeczywiste, konkretne wsparcie. Od tamtej chwili teoria o wychodzeniu z kryzysu zaczęła przybierać realne kształty. Nasze małżeństwo sakramentalne zaczęło się odradzać i przybierać kształt, jaki powinno mieć od początku, a niestety nie miało. Pan Bóg powoli wyciągał nas z biedy, w jaką sami się wpakowaliśmy.

Gdy sytuacja naszej rodziny się ustabilizowała, zyskałyśmy pokój i pojęliśmy, czym jest miłość. Zrozumieliśmy że bez Boga TAKA MIŁOŚĆ nie jest możliwa. Zostaliśmy obdarzeni jeszcze dwójką dzieci. Wciąż dbamy o miłość w naszej rodzinie, modlimy się wspólnie oraz za siebie nawzajem, uczymy dzieci miłości.

Długo trwało układanie stosunków mojego męża z nieślubną córką i jej mamą. Ja i nasze dzieci znamy je tylko ze zdjęć. Mąż spotyka się z nimi sam, bo tak chce mama dziewczynki i taki jest też wyrok sądu. Wychowujemy nasze dzieci w szacunku dla przyrodniej siostry i w nadziei, że kiedyś ją

poznają (przy wigilijnym stole pusty talerz był właśnie dla niej). Jej istnienie nie jest tematem tabu w naszym domu, staramy się, w miarę możliwości udzielać dzieciom odpowiedzi na ich pytania. Widzenia męża z córką wywierają wpływ na nasze życie rodzinne – zabierają mężowi czas wolny, którego i tak ma niewiele, często popołudniu, po pracy, lub w niedzielę. Na pytania dzieci o tatę odpowiadam wtedy zgodnie z prawdą, choć nie jest to łatwe ani dla mnie, ani dla nich. Nie mówimy źle ani o przyrodniej siostrze, ani o jej mamie.

Patrząc po ludzku – wplątaliśmy się w sytuację, z której nie powinniśmy byli się wyplątać. Co więcej, patrząc na dzisiejszy stan po ludzku – również jest to konfiguracja wielce pogmatwana. Boża miłość jednak wszystko leczy. Z pomocą Boga przebaczyłam mężowi i matce jego dziecka, nie żywię do nich nienawiści. Codziennie modłę się o nawrócenie tej kobiety i chrzest dla jej córki. Chciałabym, abyśmy kiedyś mogli gościć w naszym, pełnym miłości domu to dziecko, aby nasze dzieci mogły poznać swoją, wychowywaną w realiach ziemskiego świata, siostrę. A że przecież dla Boga nie ma nic niemożliwego, jestem pełna nadziei.

*Rafał:*

Zadziwiająco kręte potrafią być ścieżki prowadzące do Pana. Mogą wieść przez największe życiowe błota, a jednak po wyjściu z nich człowiek jest bardziej czysty niż wcześniej. Ja takiej kąpieli zażyłem. I wiem, czym to pachnie. A nie zawsze pachnie to ładnie...

Był czas, że wydawało mi się, iż naszego małżeństwa nic już nie jest w stanie uratować. Że jest w stanie agonii.

Że ta „formuła” już się wypaliła. Że tak bardzo różnimy się z Żoną, że nie jesteśmy już w stanie ze sobą żyć. Gdyby nie dzieci – pewnie zdecydowałbym się na ten krok: na wyjście z domu. Wyjście bez powrotu. Przynajmniej przez jakiś czas...

Coś (Ktoś?) mi jednak nie pozwalało tego uczynić. Podskórnym czułem, że zrobiłbym źle. Że skrzywdziłbym uczciwego człowieka. Człowieka, który – jak się zaczęło rychło okazywać – bardzo mnie kocha. I kocha szczerze. Bezinteresownie. I walczy... Boże, jak moja Asia wtedy walczyła! O mnie, o nas, o dom! Kiedy byliśmy bliscy obłądu, Ona dostała nagle zastrzyk wiary i energii. Musiały pochodzić z Nieba, na ziemi nie ma takich lekarzy...

Choć ja szukałem początkowo ratunku u ludzi. Byłem na kilku spotkaniach z psychologiem. Szybko zrozumiałem, że to zupełnie nie jest to, czego potrzebuję. Radziłem się przyjaciół, znajomych... Na próżno. Nikt nie był w stanie mi pomóc. To był mój problem i nikt nie mógł go za mnie rozwiązać. Ba, nawet ja sam nie byłem w stanie! Pozostał mi tylko On...

Byłem na dnie. W mroku beznadziei. Szczęście, że pochodzę z domu, gdzie wiara zawsze była silna. Była obecna również i w moim życiu, choć dziś wiem, że kiedyś to była zaledwie wiara, a dopiero teraz jest to Wiara przez duże „W”. Ale gdybym nie miał w sobie wówczas tego ziarenka, dziś plon nie byłby tak obfity. Powiem więcej – nie byłoby co zbierać. Ze mnie.

Dziś widzę to jak na dłoni. Z jednej strony mam kochającą rodzinę, ciepły dom i solidne fundamenty moralne. Z drugiej – ech... Mógłbym napisać o atakach na Asię,

straszeniu dziecka „złym” ojcem, oskarżeniach o pedofilię i o członkostwo w sekcie, czy o wielu innych chwytach poniżej pasa, o które wcześniej nie podejrzewałbym osoby darzonej przez mnie uczuciem. Nie napiszę. Wybaczyłem.

Modłę się i za tę kobietę, i za naszą córeczkę. Mam z nią kontakt. Widujemy się raz w tygodniu, przez dwie godziny. Zawsze w towarzystwie jej mamy i zawsze w neutralnym miejscu. Mój wpływ na wychowanie córki jest znikomy. Widzę, że lubi spędzać ze mną czas i gdyby nie „obróbka”, jaką przechodzi w domu, potrafilibyśmy zbudować głęboką więź – i to pomimo mieszkania osobno. Nie tracę jednak nadziei, że sytuacja się zmieni i poprawi. Zostawiam to Jemu.

Największą cnotą byłoby nie widzieć, a uwierzyć. Widać byłem za słaby. Musiałem zobaczyć, poczuć, doświadczyć. Ale dzięki temu teraz wierzę. Wiem. On jest. Bliżej niż myślimy. Wystarczy otworzyć oczy. Wystarczy zaufać...

## Świadectwo Bożeny i Jarka

### WIERZĘ, ŻE TO WSZYSTKO BÓG ZAPLANOWAŁ

*Bożena:*

Jesteśmy sakramentalnym małżeństwem od 30 lat. Mamy cztery dorosłe córki (29, 25, 24 i 18 lat) i jedną – 12-letnią córkę męża ze związku z inną kobietą. W 2002 roku rozwiedliśmy się i przez 6 lat i 6 miesięcy żyliśmy z dala od siebie; mąż z kochanką, a ja z dziećmi.

Kryzys w naszym małżeństwie zaczął rozwijać się po urodzeniu pierwszej córki. Każde z nas miało inną wizję małżeństwa, byliśmy niedojrzali i nieodpowiedzialni. Żyliśmy z daleka od Pana Boga, nie było bliskiej więzi z Nim, nie zaprosiliśmy Pana Jezusa do naszego małżeństwa i do naszej rodziny. Dla mnie małżeństwo i rodzina były bardzo ważne. Wydawało mi się, że przez całe nasze wspólne życie robiłam wszystko, co do mnie należy. Jednak w domu, z którego wyszłam, nie otrzymałam dobrych wzorców kochających się rodziców i wiary w Boga, dlatego w dorosłym, codziennym i szarym życiu, w obliczu pojawiających się trudności, nie potrafiłam sobie poradzić w relacjach z mężem.

*Jarek:*

Kryzys w naszym związku rodził się powoli. Nerozwiązywane problemy nawarstwiały się z każdym miesiącem, rokiem. Różnorodność charakterów i różne rodzaje potrzeb spowodowały, że każde z nas żyło swoim życiem. Mój pracoholizm i bogate życie towarzyskie doprowadziły do tego, że odsunąłem się od rodziny. Nie było między mną a żoną zdrowych relacji, nie umiałem sprostać wymaganiom Bożeny, która oczekiwała mojego większego zaangażowania się w rodzinę. Zacząłem poszukiwać innego, lepszego, moim zdaniem, życia. Wydawało mi się, że z inną kobietą będzie lepiej, że będę szczęśliwszy. Rozwiodłem się z żoną i rozpocząłem nowe życie. Już po kilku miesiącach okazało się, że nowy związek nie spełnia moich oczekiwań. Przyczyną był alkoholizm partnerki. W tym związku przyszła na świat moja córka – Julka. Po trzech burzliwych latach wyprowadziłem się od kochanki.

*Bożena:*

Pomimo tego, że nasze małżeństwo nie należało do udanych, ciężko znosiłam romans i odejście męża do innej kobiety. W obliczu totalnej porażki życiowej i bezsilności przyszła jednak pomoc od Boga i nawrócenie. W tym czasie starałam się doprowadzić swoje życie do ładu bez męża. Po rozwodzie rozpoczęłam pracę zawodową. Wcześniej nie pracowałam przez 14 lat. Bóg stawał się dla mnie coraz ważniejszy. Dużo czasu spędzałam na modlitwie, modląc się o nawrócenie męża i o to, żeby Pan Jezus uwolnił moje serce od nienawiści do Jarka. Mąż po rozstaniu z byłą kochanką chciał wrócić do domu, ale ja nie byłam jeszcze gotowa, żeby

go przyjąć. W końcu Jarek podjął decyzję o wyjeździe do Irlandii.

*Jarek:*

Odrzucony przez żonę wyjechałem z zamiarem, że już nigdy nie wrócę. Na początku było ciężko, nie mogłem znaleźć pracy, czułem się samotny, tęskniłem za dziećmi. Czasami do nich dzwoniłem, częściej pisałem e-maile. Zacząłem chodzić do kościoła, żeby zapełnić czymś pustkę. Siedziałem tam i rozmyślałem. Jakiś czas później nawiązałem kontakt z polskim księdzem i odbyłem generalną spowiedź świętą. Kontakt z córkami był coraz częstszy, wkrótce dołączyła się żona i zaczęliśmy pisać do siebie. Po roku postanowiłem przyjechać do Gdańska na święta Bożego Narodzenia i już zostałem w domu, z moją rodziną.

*Bożena:*

Z perspektywy czasu widzę, że to rozstanie było nam potrzebne. Potrzebowałam zobaczyć jak ważna jest dla mojego męża rodzina, czy naprawdę tęskni za nami i czy nas kocha. Od grudnia 2008 roku jesteśmy znowu razem. Na początku była sielanka, ale po kilku miesiącach zaczęły się nieporozumienia i kłótnie. Byłam chyba trochę naiwna, sądząc, że po takim kryzysie dwie poranione osoby od razu nawiążą super relacje. Na szczęście tym razem zaczęliśmy szukać pomocy u Boga. Codziennie wieczorem klękaliśmy do wspólnej modlitwy, zawierając Panu nasze małżeństwo, a Matce Bożej nasze córki. Pomoc znaleźliśmy w poradni w Gdańsku-Oliwie u pani Mirki – liderki Ogniska Wspólnoty Trudnych Małżeństw Sychar w Gdańsku. Teraz razem

z tą Wspólnotą naprawiamy nasze małżeństwo i odbudowujemy nasze relacje.

*Jarek:*

Po powrocie z Irlandii powiedziałem żonie, że chciałbym widywać się z najmłodszą córką z niesakramentalnego związku w każdą sobotę. Żona zgodziła się na to i tak jest do dzisiaj. W ciągu tygodnia kontaktuję się z nią telefonicznie w różnych sprawach, żeby na bieżąco wiedzieć, co się u niej dzieje. Julka bierze udział w naszych uroczystościach rodzinnych, chodzimy często do kina, na lodowisko, mecze, wycieczki. Córka bardzo lubi do nas przyjeżdżać. Zawsze miło wspomina ten czas. Relacje pomiędzy Julią a siostrami są przyjazne i bezkonfliktowe. Aktualnie moje relacje z matką Julki są poprawne. Nie mam wpływu na codzienne wychowywanie dziecka, ponieważ od poniedziałku do piątku pracuję w innym mieście i przyjeżdżam do domu na weekendy. Co tydzień w sobotę jadę po Julkę i przywożę ją do naszego domu, spędzamy razem cały dzień. W kwestiach wychowawczych, jeżeli pojawiają się jakieś problemy, matka Julki dzwoni do mnie i prosi o pomoc, np. o rozmowę z córką. Jednakże zdarza się to nader rzadko, bo Julka jest mądrą i rozsądną dziewczynką, dobrze się uczy i na razie nie sprawia kłopotów. Biorę udział we wszystkich uroczystościach rodzinnych związanych z córką (Pierwsza Komunia Święta, urodziny, święta).

*Bożena:*

Przyznaję, że chociaż od samego początku nie miałam nic przeciwko temu, żeby mąż spotykał się z córką w naszym



domu, to jednak nie mogłam wewnątrznie się z tym pogodzić. Walczyłam z tym uczuciem za każdym razem, gdy Julka przyjeżdżała do nas i obiecywałam sobie, że dam radę, że będę z nią rozmawiała, będę miła i serdeczna dla niej. Ten mój stan, którego nie mogłam przełamać mimo najszerczych chęci, trwał przez kilka miesięcy. W końcu postanowiłam pójść do spowiedzi świętej i wypowiadać się szczerze z tego, co się ze mną dzieje. Po wyjściu z kościoła poczułam, że zło odeszło, że Bóg zabrał je ode mnie i że teraz z Jego pomocą będę mogła nawiązać relacje z tym dzieckiem. Od tego dnia rzeczywiście wszystko się zmieniło. Julka to bardzo miła, mądra i sympatyczna dziewczynka, i lubię ją. Widzę, ile znaczą dla niej te spotkania z tatą. Ona dosłownie tego jednego dnia chce z nim spędzić każdą chwilę. Tak bardzo spragniona jest bliskości, czułości i przytulania, że rekompensuje sobie wtedy cały tydzień bez niego. Relacje mojego męża z matką Julki i z córką nie mają wpływu i nie szkodzą jedności naszego małżeństwa. Kilka lat wcześniej modliłam się o łaskę wybaczenia i pojednania z byłą kochanką męża. Około półtora roku temu doszło do naszego spotkania, przeprosin i pojednania, a sposób, w jaki to się odbyło, graniczy z cudem. Wierzę, że to wszystko Bóg zaplanował. Od tego czasu nie czuję do byłej kochanki męża nienawiści i mam do niej pozytywne nastawienie.

## Świadectwo Bożeny

### DROGA DO BOGA

Gdy mąż oświadczył mi, że odchodzi i chce rozwodu, świat mi się zawalił. Zrozumiałam, że straciłam go na zawsze, byłam w fatalnym stanie psychicznym. Po kilku latach jednak związałam się z innym mężczyzną. Myślałam, że ja też przecież mam prawo do szczęścia i że powinnam ułożyć sobie życie od nowa. Wielu moich znajomych i moi rodzice mnie w tym utwierdzali. Był ślub, impreza (wtedy lubiłam imprezować...), pojawiło się dziecko – wydawałoby się, że wszystko super. Ale... zaczynało mi czegoś brakować. Pomimo, że miałam rodzinę, odczuwałam jakąś pustkę w sobie.

Zaczęłam się modlić, co niedzielę chodzić na Mszę Świętą. Zapragnęłam poszukać Boga, zbliżyć się do Niego, płakałam przy każdej udzielanej przy mnie Komunii Świętej. Zaczynało do mnie powoli docierać, że mój związek niesakramentalny jest życiem w grzechu, czymś, co bardzo obraża Boga. Pewnego wieczoru słuchałam muzyki i włączyłam sobie coś innego niż zwykle; był to teledysk z „Pasji” Gibsona, gdzie Jezus podaje rękę cudzołożnicy, którą mieli ukamienować. Zaczęłam tak płakać i byłam tak wzruszona, że dotykałam Jezusa na monitorze i mówiłam: „Tak, Panie,

podaj mi rękę, chcę iść z Tobą, chcę zmienić swoje życie!”. Bardzo Go wtedy pokochałam. Zaczęłam szukać jakiejś wspólnoty, ludzi, którzy są w podobnej sytuacji. Natrafiłam na duszpasterstwo ludzi żyjących w związkach niesakramentalnych, a stamtąd trafiłam do franciszkanów, którzy prowadzą wieczory uwielbienia Boga i odprawiają Msze Święte z modlitwami o uzdrowienie. Za każdym razem wyjeżdżałam stamtąd coraz bardziej zakochana w Bogu i z coraz większym poczuciem winy, że obrażam mojego Pana życiem w grzechu.

Próbowałam rozmawiać na ten temat z moim partnerem, ale jest to człowiek niewierzący. Każda rozmowa na temat Boga kończyła wyśmiewaniem się z wiary, z chrześcijan, z księży, ze mnie itd. A ja, im bardziej zbliżałam się do Boga, tym bardziej oddalałam się od partnera, od naszych wspólnych znajomych, z którymi imprezowaliśmy. Rezygnowałam z siedzenia z nimi w lecie przy grillu, nie cieszyło mnie już picie piwa z nimi i oglądanie pijanych facetów (kiedyś mi to nie przeszkadzało, nawet nie brakowało mi dużo, aby wyglądać tak samo, jak oni), wołałam jechać na wieczory uwielbienia, które były w lecie w każdy poniedziałek. Zaczęłam więcej się modlić, czytać książki zgłębiające wiarę, słuchać Boga, który mówił do mojego serca przez Pismo Święte, do tego podjęłam Kurs Alfa. Pan postawił na mojej drodze różnych ludzi: wspaniałego kapłana, który mnie prowadził, i wielu świeckich przyjaciół, którzy należą do grupy modlitewnej. Wśród nich była osoba po trzech wylewach, uzdrowiona z wielu chorób, i ktoś, kto był kiedyś alkoholikiem, narkomanem i satanistą, a teraz jest człowiekiem odmienionym i szczęśliwym, żyjącym blisko Boga i Matki Bożej.

Coraz bardziej dojrzewiałam do decyzji rozstania się z partnerem; powiedziałam mu o tym i zostałam nazwana chorą psychicznie, nawiedzoną dewotką. Nasi wspólni znajomi mówili o mnie to samo. Ja jednak powierzyłam Panu moją drogę, zaufałam Mu ślepo i wiedziałam, że On zapewni mi przyszłość, nie opuści mnie i moich dzieci. Przystąpiłam do spowiedzi generalnej i PRZYJĘŁAM PANA JEZUSA! Był to najpiękniejszy dzień mojego życia. Od tamtej pory staram się, abyśmy nigdy się nie rozstawali, abym mogła mieć Pana każdego dnia w moim sercu. Przez to też daję dzieciom przykład wiary i bezgranicznej ufności do Boga i Matki Bożej.

Mój sakramentalny mąż, który mnie opuścił, jest teraz już w drugim związku z inną kobietą. Mam nadzieję, że otworzy się na Pana Boga, że zostanie dotknięty równie mocno, jak ja Jego łaską. Wierzę, że któregoś dnia również i on doświadczy Chrystusowej mocy sakramentu małżeństwa i zrozumie, że związek, w którym obecnie trwa, jest związkiem budowanym na piasku, łamiącym przysięgę małżeńską, związkiem bez przyszłości, gdyż nie ma w nim Boga, cudzołożnym związkiem prowadzącym do utraty zbawienia i szczęścia wiecznego. Wierzę, że mój mąż zrozumie, że dopiero nawrócenie, powrót do Boga i do życia sakramentalnego otwierają drogę do zbawienia. Pismo Święte bowiem mówi: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6,54). Otwierając się na Boga mąż z Jego pomocą pojmie, że sakramentalne małżeństwo jest nierozzerwalne, że ludzie, łącząc się przed Bogiem, przed największym Świadkiem, zobowiązują się być sobie wierni na dobre i złe.

To moje świadectwo kieruję przede wszystkim do tych kobiet, które, porzucone przez mężów, wchodzą w drugi, niesakramentalny związek.

## BÓG WLEWA MIŁOŚĆ W SERCE CZŁOWIEKA

Wielu znajomych i rodzina nie popierała mojej decyzji. Prawie wszyscy twierdzili, że przy podejmowaniu decyzji o rozwodzie z niesakramentalnym mężem trzeba patrzeć przede wszystkim na dobro dziecka, żeby go nie skrzywdzić. Ja sama też miałam wiele wątpliwości już wcześniej, nawet, gdy byłam już na drodze nawrócenia.

Byłam kiedyś daleko od Boga, żyłam tylko swoim życiem i liczyłam tylko na siebie. Ale gdy powiedziałam Bogu: „Tak, uratuj mnie, pomóż mi!”, był to akt zaufania Mu, oddałam Mu wówczas całe moje życie. Oddałam wtedy Jezusowi także i moje dzieci. Poczułam w sercu, że gdybym nadal była związana z niesakramentalnym mężem i nie otworzyła sobie drogi do powrotu do męża sakramentalnego, wtedy naprawdę skrzywdziłabym dziecko. Wiedząc, że dla Boga nie ma nic nie możliwego, byłam pewna, że On tak zaopiekuje się dzieckiem i pokieruje jego życiem, że mój rozwód z jego ojcem, a moim niesakramentalnym mężem nie będzie traumatycznym przeżyciem dla niego.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobił Bóg, było to, że wlał w serce moich teściów z sakramentalnego małżeństwa miłość do

mojego synka – dla nich przecież obcego dziecka. Zamieszkałam razem z dziećmi u nich. Teściowie opiekują się Sebastianem na równi z moim pierwszym dzieckiem z sakramentalnego małżeństwa – ich własnym wnukiem. Prowadzą go do przedszkola, gdy ja jestem w pracy, bawią się z nim. Dziecko jest w tym domu szczęśliwe, ma poczucie bezpieczeństwa, mówi do nich: „babciu”, „dziadku”. Synek przyzwyczał się, że jego rodzice mieszkają osobno, a z tatą widzi się w każdy weekend. Widać też kolejne działanie Boga: mąż niesakramentalny pogodził się z obecną sytuacją. Kiedy przyprowadzam mu naszego synka Sebastiana, chwilę zawsze porozmawiamy w miłej atmosferze, zdarza się nawet, że pośmiejemy się wspólnie z czegoś. Kiedyś, podejmując decyzję o rozstaniu i w trakcie trwania naszej sprawy rozwodowej, nie śniłabym o równie miłych relacjach. Widzę w tym działanie Boga, który daje pokój sercu ojcu mojego drugiego dziecka – ten pokój, o który tak bardzo Pana prosiłam i proszę dalej. Mówiłam: „Boże, Ty wiesz, że po ludzku tego nie da się zrobić, że on poczuje się skrzywdzony i odrzucony, Ty widzisz, że on nie rozumie teraz tego, że dajemy zły przykład dzieciom, że wiążąc się, popełniliśmy grzech i żyjąc w grzechu cudzołóstwa zamykamy sobie drogę do zbawienia i otwieramy furtkę złu!”. Bóg wysłuchał moich próśb.

Obserwuję zachowanie mojego synka i pytam pań w przedszkolu, jak dziecko się zachowuje. Nauczycielki odpowiadają, że jest grzeczny, wesoły i że nie mają z nim problemu. To dowód, że moje rozstanie z jego tatą nie wpłynęło źle na niego. Kolejnym ważnym dowodem są jego rysunki. Wiem, i potwierdzi to każdy psycholog dziecięcy,

że 5-letnie dziecko, gdy nie potrafi wyrazić swoich uczuć słowami, przelewa je na swoje rysunki. Sebastian przynosi z przedszkola prace, na których jest pełna gama kolorów, są kwiaty, słońce, ludzie z uśmiechniętymi buziami. Inaczej wyglądała sytuacja z moim starszym synem z sakramentalnego małżeństwa, gdy mój mąż sakramentalny odszedł od nas. Nasz syn miał tyle samo lat, co moje drugie dziecko. Musiałam chodzić z nim do psychologa, miał problemy z zachowaniem, był bardzo nerwowy i rozdrażniony, a jego rysunki były rysowane jednym kolorem, najczęściej szarym. Staram się ufać Panu do końca i wierzę, że na każdym etapie życia dobry Bóg będzie troszczył się o nas. Ja ze swojej strony ofiaruję w intencjach dzieci, męża sakramentalnego i drugiego niesakramentalnego modlitwy, Msze Święte i Komunie Święte.

## o. Jacek Salij OP

### JAK KOCHAĆ DZIECKO POZAMAŁŻEŃSKIE?

*Za trzy miesiące biorę ślub ze wspaniałą dziewczyną, która nie przestraszyła się tego, że mam już dziecko z innego związku. To dzięki niej wróciłem do Pana Boga. Matka mojego dziecka żyje samotnie, ale mój związek z nią rozpadł się, zanim poznałem swoją narzeczoną. Otóż chciałbym już teraz przemyśleć sobie, co mam robić, żeby jakoś pogodzić obowiązki wobec własnego dziecka z tymi obowiązkami, jakie będę miał wobec żony oraz dzieci, jakie nam się urodzą. Narzeczonego wprawdzie mnie uspokaja, ja jednak trochę się boję, że moje zajmowanie się dzieckiem pozamałżeńskim może źle wpłynąć na nasze małżeństwo, albo że stawiając na pierwszym miejscu swoje małżeństwo, zacznę się odsuwać od własnego dziecka. Słowem, Scylla i Charybda. Skoro jednak Kościół dopuszcza mnie do ślubu, to chyba wolno mi się żenić?*

Jeszcze raz podkreślmy, że wola Boża zawsze przychodzi do nas w aktualnym „dzisiaj”. Było w Pańskim życiu takie „dzisiaj”, kiedy było wolą Bożą, żeby albo związał się Pan z matką swojego dziecka, albo nie wchodził z nią w relacje, z których może począć się dziecko. Ale tamto „dzisiaj”



minęło. Teraz jest wolą Bożą, żeby Pańskie dziecko było naprawdę i mądrze kochane, i żeby możliwie jak najmniej ucierpiało wskutek tego, że nie ma normalnej rodziny.

Wkrótce nadejdzie dla Pana następne „dzisiaj”. Będzie wolą Bożą, żeby godził Pan jedno z drugim: zajmowanie się dzieckiem oraz małżeństwo z kobietą, która nie jest jego matką. Używając Pańskiej metafory, będzie dla Pana wolą Bożą szukać drogi między Scyllą i Charybdą. Musi Pan jednak uwierzyć, że jeśli coś jest wolą Bożą, to – po pierwsze – jest to możliwe do wypełnienia, a po drugie, z całą pewnością może Pan liczyć na Boże światło i łaskę.

Sądzę, że sama logika Pańskiego problemu wymaga, żebyśmy najpierw zastanowili się nad tym, jak kochać dzieci w sytuacji zwyczajnej, tzn. kiedy są one wychowywane w jednym domu przez własnych rodziców. Bo, niestety, zdarza się, że pojawienie się dziecka powoduje rozluźnienie więzi małżeńskiej: że matka (albo ojciec, albo oboje) całą swoją miłość kieruje ku dziecku i trochę zapomina o swoim współmałżonku.

Jak być powinno? Dla męża żona, a dla żony mąż powinien być absolutnie pierwszym człowiekiem, którego kocham. Nie matka ani ojciec, nawet nie rodzone dziecko, tylko właśnie współmałżonek. Nie chodzi o to, że matkę czy ojca, czy dzieci mamy kochać mniej niż współmałżonka, ale o to, że dzieci dopiero wtedy są mądrze kochane, kiedy są kochane w miłości swoich rodziców. To sam Stwórca tak ustanowił, że nowi ludzie mają być powoływani do istnienia w miłości swoich rodziców – bo w tej miłości mają się później urodzić, rosnąć i wchodzić w życie.

Owszem, wskutek naszej grzeszności bywa z tym różnie, Nieraz dzieci są powoływane do życia bez miłości, albo

w miłości zatrutej egoizmem, nieraz są wychowywane w warunkach kompletnie patologicznych. Ale teraz mówimy o tym, jak być powinno.

Spójrzmy jeszcze na relację między miłością do współmałżonka a miłością do rodziców. Jest takie bezbożne powiedzenie: „Żonę można sobie zmienić, a matkę (ojca) ma się tylko jedną (jednego)”. Otóż chora jest taka miłość do rodziców, która kieruje się tego rodzaju filozofią. Prawdziwa miłość nie niszczy niczego, co dobre i święte. Rodzice nie wychowują dzieci dla siebie, ale dla Boga i dla nich samych; toteż mądrzy rodzice cieszą się, że dla ich dorosłego dziecka najważniejszym człowiekiem życia jest teraz jego współmałżonek. Bo mądra miłość rodzicielska nigdy nie jest zaborcza.

Absolutnie nie chodzi o to, żeby łącząc się w małżeństwo, człowiek wyhamował w sobie miłość do rodziców. Oboje małżonkowie wchodzi w swój związek całymi sobą, a więc także ze swoją miłością do rodziców, także z jakimiś wobec nich zobowiązaniami. Ale właśnie dlatego, że nie ojciec czy matka, ale współmałżonek jest pierwszym człowiekiem mojego życia, wolno mi oczekiwać, że moje zobowiązania wobec rodziców będą w jakimś stopniu dzielone przez mojego współmałżonka. Podobnie jak ja nie będę się uchylał od jakiegoś dzielenia jego zobowiązań wobec jego rodziców.

Przenieśmy powyższy model na budowanie mądrej miłości do swojego dziecka pozamałżeńskiego. Otóż to powinien być dla Pana dogmat, że żona, która nie jest matką tego dziecka, jest pierwszym człowiekiem Pańskiego życia. Nie powinno to jednak zmniejszać w Panu miłości do tego

chłopca, który nie jest waszym wspólnym dzieckiem; to powinno stać się raczej zasadą porządkującą tę miłość.

Dwóch rzeczy Panu nie wolno, zresztą sam Pan o tym pisze. Nie wolno Panu zaniedbać swoich obowiązków wobec dziecka i nie wolno ich wypełniać zupełnie poza swoją żoną. Żona – myślę, że w momencie opublikowania tego listu owa wspaniała dziewczyna jest już Pańską żoną? – wyszła za Pana jako za człowieka, związanego sercem i obowiązkiem ze swoim naturalnym synem. W takiej sytuacji miłość małżeńska do męża jakoś powinna objąć również jego dziecko.

Dziecko ma swoją matkę, zatem sytuacja Pańskiej żony wobec niego jest szczególnie delikatna. Chłopiec może ją odbierać – nawet jeśli prawda jest inna – jako tę, która odebrała mu ojca, i ona będzie musiała cierpliwie znosić np. to, że on jej nie lubi. Być może uda się jej swoją wielkodusznością pomóc mu takie urazy przezwyciężyć.

Może się pojawić jeszcze inny problem: Ponieważ matka Pańskiego dziecka jest osobą samotną, niech Pan – dmuchając nawet na zimne – stara się unikać sytuacji, które mogłyby w żonie wzbudzić niepokój, czy jest Pan jej wierny.

Ponadto – a piszę to jako świadek różnych dramatów, jakie zdarzały się ludziom, którzy znaleźli się w podobnych układach – niech Pan nigdy nie podejmuje bez wiedzy żony żadnych decyzji dotyczących tego dziecka, których konsekwencje również ona musiałaby częściowo ponosić. Kiedykolwiek będzie Pan chciał wziąć dziecko do siebie choćby tylko na kilka dni, albo wziąć je na wasz wspólny urlop, czy też ze względu na dziecko wyjechać na kilka dni z domu albo zrezygnować z waszego wspólnego wyjazdu z żoną, niech Pan nigdy nie stawia żony wobec faktów dokonanych.

Takie i podobne decyzje trzeba zawsze uzgodnić z żoną, tego domaga się dobro waszego małżeństwa. Dzięki temu to dziecko, które nie jest jej dzieckiem, będzie wam jeszcze – zapewne inaczej niż wasze wspólne dzieci, ale bardzo realnie – pomagało w budowaniu małżeńskiej jedności.

Nie pytał mnie Pan – bo, na szczęście, nie jest to Pański problem – o stosunek do takiego dziecka pozamałżeńskiego, które przychodzi na świat wskutek cudzołóstwa jednego z małżonków. Trudno się dziwić, że takie wydarzenie jest chyba dla każdego małżeństwa prawdziwym trzęsieniem ziemi.

Powiem tylko jedno: Świat robi się piekłem, jeśli z sytuacji spowodowanych grzechem próbujemy wychodzić poprzez jakiś następny grzech, nieraz jeszcze cięższy. Owszem, czasem potrafimy sytuację tak zaplątać, że wyjście z niej po Bożemu wymaga ogromu dobrej woli i samozaparcia. Na tym Bożym świecie nie ma jednak sytuacji, której nie dałoby się rozwiązywać bez dopuszczania się grzechów następnych.

Na pewno fatalnym wyjściem byłby w takiej sytuacji zarówno rozwód, jak cicha zgoda na trójkąt małżeński, jak również ucieczka od obowiązków wobec swojego nieślubnego dziecka, które przecież nie prosiło się na świat. W takich sytuacjach, kiedy każde wyjście wydaje się złe, trzeba przede wszystkim bardzo zdecydowanie trzymać się Bożych przykazań. Kto tego nie rozumie, na pewno spowoduje niemało jeszcze następnego zła.

Kiedy bywam wtajemniczany w dramaty wynikające z pojawienia się w czyimś małżeństwie nieślubnego dziecka, mimowolnie przypomina się słowo z Listu do Hebrajczyków: „We czci niech będzie małżeństwo i łożo nieskalane”.

Jeśli będziemy starali się żyć zgodnie z tym słowem, takie dramaty będą nam po prostu oszczędzone.

fragm. książki o Jacku Salija OP *Listy szóste* (wyd. W drodze, 2004)

## **Modlitwa rodzica za swoje nieślubne dziecko**

Dziękuję Ci Boże Ojcze za dar życia dla mojej córki/mojego syna (imię dziecka).

Boże, przepraszam, że moje dziecko poczęło się poza sakramentalnym małżeństwem.

Dziękuję Ci, że kochasz je i otaczasz opieką. Bądź uwielbiony w jej/jego sercu.

Panie Boże, otwieraj mnie na Twoją łaskę, abym żył, kochał i troszczył się o (imię dziecka) zgodnie z Twoją wolą.

Boże Ojcze, proszę – błogosław mojemu dziecku i strzeż je, zwróć ku niemu swoje oblicze i obdarz je swoją łaską i pokojem.

Amen.

## SPIS TREŚCI

### **Świadectwo Anny i Andrzeja**

*Miłość, rozstanie, miłość od nowa. . . . .* 5

*Bóg poszerza nasze serca. . . . .* 11

### **Świadectwo Joanny i Rafała**

*Dla Boga nie ma nic niemożliwego. . . . .* 16

### **Świadectwo Bożeny i Jarka**

*Wierzę, że to wszystko Bóg zaplanował. . . . .* 21

### **Świadectwo Bożeny**

*Droga do Boga. . . . .* 26

*Bóg wlewa miłość w serce człowieka. . . . .* 29

### **o. Jacek Salij OP**

*Jak kochać dziecko pozamałżeńskie?. . . . .* 32

### **Modlitwa rodzica**

**za swoje nieślubne dziecko. . . . .** 38







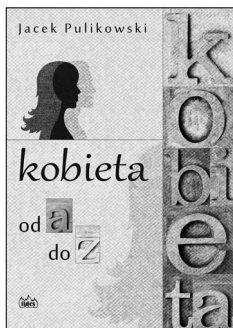
Anna Jedna

***SYCHAR. Ile jest warta twoja obrączka?***

Autorka, będąc w trudnej kryzysowej sytuacji małżeńskiej, dzieli się doświadczeniem mocy Bożej miłości i nadziei na uzdrowienie swojego małżeństwa. Daje także świadectwo nawrócenia – kształtowania w sobie postaw wiernej miłości, przebaczenia i osobistej wolności wynikającej z aktywnej współpracy z Jezusem-Bogiem, które pozwalają z nadzieją oczekiwać na powrót współmałżonka.

Anna Jedna prowadzi Ognisko Wspólnoty Trudnych Małżeństw SYCHAR w Poznaniu. Działalność wspólnoty opiera się na prawdzie o mocy sakramentu, który jest darem od Boga, a On – Bóg daje siłę na odrodzenie wspólnoty małżeńskiej w każdej sytuacji, nawet po ludzku patrząc beznadziejnej.

format: 140/200, s. 186, cena: 25 zł



Jacek Pulikowski  
***Kobieta od A do Z***

- akceptacja adoracja antykoncepcja • babcia bliskość ból • czystość
- czułość córka cykl hormonalny • delikatność dzieci dobro dotyk
- empatia emocje entuzjazm • fanaberie fazy cyklu feminizm fryzura
- godność granice gender • harmonia higiena humor • ideał intymność
- intuicja • jabłko jedność jedzenie • kobieta krzyk kwiaty • labilność
- psychiczna lęk lojalność • łagodność łaszki łóżko • małżeństwo matka
- mąż miłość • nadopiekuńczość nadzieja niezależność • obgadywanie
- oddanie opiekuńczość • pierścionek płacz poświęcenie przemoc
- rada rodzina rozum • seksualność serce siła syn • teściowa tradycja
- troskliwość • uczucia ukojenie uwaga • wiara wrażliwość wybaczenie
- zakochanie zaufanie zazdrość zjednoczenie • żona życie życzliwość

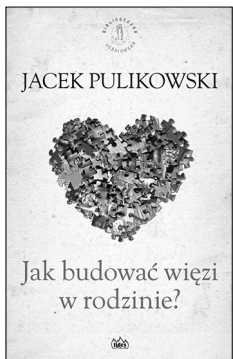
format: 125/200, stron 123, cena: 25 zł



Jacek Pulikowski  
***Mężczyzna od A do Z***

- aborcja agresja alkoholizm ambicja antykoncepcja • bezpieczeństwo
- blizna bogactwo braterstwo • cielesność cisza córka cynizm • decyzje
- duma dziadek działanie • elegancja etos męzczyzny • fachowość fantazja
- fizyczna sprawność • gniew górowanie gry • hipochondryk honor humor
- innowacje intelekt introwertyk • jednak jedzenie • kibic koledzy
- koncentracja • lenistwo lewizna logika • ład łowca łyzy • małżeństwo
- mądrość mąż miłość mycie • nadzieja narcyzm narzeczństwo • obrona
- odpowiedzialność ojciec • praca prezerwatywa przywództwo piwo
- racjonalizm rodzina rozmowa rozwód • seks singiel syn sport stanowisko
- testosteron teściowa troska • umowa uznanie • wiara władza wolny
- związek współżycie wzrok • XY • zaradność zasady zdrada • żargon żona

format: 125/200, stron 130, cena: 25 zł



Jacek Pulikowski  
***Jak budować więzi w rodzinie?***

Autor pisze: o wolności, miłości i wierności, które są naszym przeznaczeniem i źródłem najpełniejszego szczęścia; o tragicznych skutkach użytkowania pornografii; o tym, w jaki sposób rozmawiać ze sobą, abyśmy czuli się sobie bliżsi; o utopijnych próbach budowania domu na ruinach poprzedniego; o mocy wspólnej modlitwy w małżeństwie; o 5 obszarach, na których każdy małżonek (nawet w pojedynkę) może inwestować w dobro swojego małżeństwa; o pozornym traceniu czasu na budowaniu więzi z dzieckiem; o roli teściów w życiu młodego małżeństwa; o konieczności konstruowania planu ojcostwa, tak jak kariery. I także o tym, że człowiek ma przymioty stwórcze, ma moc przemiany własnej osoby i swojego życia.

format: 125/200, s. 106, cena: 22 zł



Jacek Pulikowski

### **Gdzie ci mężczyźni?**

Książka dla każdego, kto chce się dowiedzieć:

- dlaczego mężczyznę trudno zawołać na obiad,
- kto w małżeństwie powinien być ekspertem od seksu,
- po co mąż ma mówić żonie, że ją kocha,
- dlaczego nie oplać się podnosić głosu na kobietę,
- gdzie można znaleźć przepis na 100% mężczyznę,
- dlaczego nie warto bawić się w Casanowę,
- kto jest w stanie rzucić palenie dla dziewczyny,
- dlaczego mężczyzna musi mieć wszystko napisane na kartce,
- jak kapłan powinien rozmawiać z kobietami.

format: 125/200, s. 132, cena: 27 zł



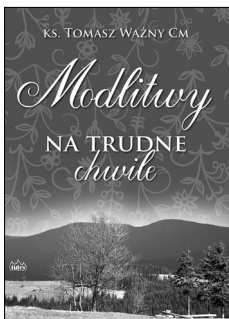
ks. Stanisław Orzechowski

### **Najkrócej o... zwyciężaniu kryzysów małżeńskich**

ORZECH – jeden z najbardziej znanych duszpasterzy wrocławskich – dzieli się refleksjami na temat zwyciężania kryzysów małżeńskich. W sposób bezpośredni autor mówi o tym, że kryzysy w małżeństwie i rodzinie są zjawiskiem naturalnym, pojawiają się nawet w najlepszych związkach i aby małżeństwo przetrwało, potrzebna jest świadomość, że każdy kryzys można przezwyciężyć.

W rozważaniach znajdziemy też, poparte osobistym doświadczeniem towarzyszenia wielu rodzinom, przekonania dotyczące małżeńskiej i rodzinnej modlitwy oraz wagi sakramentu pojednania.

format: 125/200, s. 114, cena: 21 zł



ks. Tomasz Ważny CM

### **Modlitwy na trudne chwile**

Zbiór kilkudziesięciu modlitw, m.in. człowieka: zmęczonego... modlitwą, czującego się oszustem podatkowym, zganionego przez szefa, zgorzonego postawą kapłana oraz takich, które pomogą po kłótni małżeńskiej, kiedy stoimy wobec trudnego wyboru albo przed egzaminem. Nie brakuje tu słów mądrości Ojców Kościoła i wielkich ludzi modlitwy XX wieku.

format: 120/170, s. 210, cena: 22 zł

Wydawnictwo Fides  
ul. Kozienicka 17, 30-397 Kraków  
tel. 605 416 946  
e-mail: [fides@wydawnictwofides.pl](mailto:fides@wydawnictwofides.pl)  
**[www.WydawnictwoFides.pl](http://www.WydawnictwoFides.pl)**